

Pinkie Pie zamyśliła się, patrząc na zachodzące powoli słońce. Niedawno coś ją właśnie trafiło. Miała przeczucie. Jej zmysł dał jej coś dziwnego do odnotowania w mózgu, a ona nie potrafiła stwierdzić, co właściwie. Myślała więc nad tym, chociaż tak naprawdę miała zaplanowane myślenie nad czymś zupełnie innym. Chciała zrobić nową imprezę. Jednak teraz wciąż nie mogła się na niej skupić, choćby nie wie jak próbowała. Wiedziała, że stało się coś naprawdę złego. Pomyślała, że to może jednej z jej przyjaciółek wydarzył się jakiś straszny wypadek, ale... nie... to na pewno nie było to.

Pinkie ponownie zamyśliła się.

Ciekawe są wskazówki zegara ludzkiego, przynajmniej mi się tak wydaje. Zaczynam właśnie od tej myśli, bo przypadek, o którym postanowiłem ci napisać w tym dniu jest bardzo ciekawy. Wydarzył się on gdzieś tak w rok po moim zagnieżdzeniu się w biurze. To właśnie wtedy często zaczęli mi przysyłać szkolne sieroty, którym wydawało się, że są nie lubiani przez nikogo. Ja oczywiście musiałem im wytłumaczyć, że jest to gówno prawda i że to oni po prostu jeszcze nie znaleźli sobie kolegi, dlatego, że nie chcieli o to nikogo zapytać. Jednak przypadek ciekawego młodego samobójcy przyszedł do mnie w czwartkowy wieczór i był on ostatnim z moich pacjentów. Chłopak nie był wyglądem jakiś zwyczajnie inny od wszystkich, ale jego charakter... to było coś zgoła odmiennego.

Kiedy usiadł rozpoczęła się rozmowa.

- Cześć młody.

- Dzień dobry.

- Jak masz na imię?

- Kevin.

- Dobrze Kevin, powiedz mi teraz po co cię tu przysłano.

- To nic takiego - tu chłopak się uśmiechnął - po prostu chciałem popełnić samobójstwo.

- Naprawdę? Widać dla twoich rodziców to jednak było coś wielkiego. Czy mógłbyś mi może powiedzieć jak chciałeś to zrobić?

- Och, no nie wiem, to bardzo długo historia. Nie wiem czy pana tym nie zanudzę.

- Jeśli się postarasz, to na pewno nie.

- Jest pan pewien.

- Muszę być pewien, taką mam pracę.

- Dobrze - powiedział chłopak i trochę wygodniej rozsiadł się na mojej pierwszej w tym biurze kanapie. - Dokładniej stało się to, gdy dzisiaj rano zaczęła się pierwsza lekcja. Wie pan, wszyscy ucieszeni biegnęmy na lekcję, a ja oczywiście jestem jednym z tych ucieszonych uczniów.

- Po raz pierwszy słyszę, żeby ktoś był ucieszony z powodu lekcji - powiedziałem, przerywając mu.

- Nieźle - uśmiechnął się. - Faktycznie nikt nie byłem ucieszony, ale wszyscy się tym jakoś nie przejmowali. Mimo lekcji nadal rozmawiali, wchodząc spokojnie do klasy. I widzi pan, mi się wtedy bardzo, ale to bardzo nie chciało iść. I po prostu nawiałem. Szybko wziąłem plecak i poszedłem z powrotem do wyjścia, a następnie na dwór.

- Ciekawe, a nikt się nie przejął?

- Uważa pan, że gdybym miał kolegów, to siedziałbym tu u pana? W gimnazjum nie ma się kolegów, są tylko osoby do pogadania, którzy mają cię głęboko gdzieś.

- Tak w dupie, wiem coś o tym.

- Naprawdę?

- Tak, mam wielu takich pacjentów.

- Pan to musi mieć pracę - rzekł, zmieniając temat - ciągle tylko wysłuchuje pan problemów innych, zupełnie jakby nie miał pan własnych.

- Uwierz mi, że nie jest tak źle, dobra, kontynuuj.

- Ach, tak, oczywiście, więc kiedy wyszedłem ze szkoły zacząłem sobie spacerować. Wie pan, taka wędrowka bez celu. I chodziłem dość długo przez te wszystkie uliczki i ulice, mijalem bloki, sklepy i wie pan, te sprawy.

- Tak, tak, możesz przyspieszyć.

- Dobrze, więc kiedy tak szedłem natknąłem się nagle na dziewczynkę, która próbowała sięgnąć piłkę, jaka wpadła jej na ten daszek, który jest, wie pan, nad tymi wejściami do klatek schodowych w blokach. Widziałem jak miała łzy w oczach, ciągle starając się ją strącić. Nic nie działało. Musiałem podejść, chciałem jej bardzo pomóc.

“Może ci pomóc?” spytałem się, a ona dała mi patyk. Wtedy zdjąłem jej tą piłkę i oddałem. A ona zaczęła gadać.

“Przepraszam, czy jesteś aniołem?” Spytała się mnie jak gdyby nigdy nic. Zdziwiłem się i odpowiedziałem jej, że nie.

“To dziwne” powiedziała “modliłam się do pana Boga, żeby pomógł mi zdjąć tą piłkę z dachu, a wtedy pojawiłeś się ty”

Ja zaśmiałem się tylko i powiedziałem, że to był najczystszy przypadek.

“Mój tata mówi, że przypadki nie istnieją”

Spojrzałem się na nią uśmiechnięty.

“A co by było gdybym nim był?” spytałem “Czy to by coś zmieniło?”

A ona na to, że tak, bo chciałaby, żebym częściej był przy niej i bardziej jej we wszystkim pomagał. Ja jej na to zwyczajnie odpowiedziałem, że nie jestem na pewno jej aniołem i starałem się przekonać, że Boga nie ma, i wie pan co, ona tylko odbiegła i powiedziała.

“W porządku, wiem, że musisz się ukrywać”

W moim gabinecie zapadła cisza.

- Wierzy pan w Boga? - Spytał się mnie chłopak.

- Niestety, ale nie za bardzo - odparłem.

- Nic nie szkodzi, ja też nie.

- W porządku, zatem możesz spokojnie przejść do tego, co się działo potem.

- Dobrze, wobec tego poszedłem do supermarketu i siedziałem tam bardzo długo. Większość czasu przesiedziałem w toalecie, ale też chodziłem po sklepach i czytałem książki. Nawet nie pamiętam tytułów, miały być tylko dla zabicia czasu. I tak potem kupiłem sobie coś do picia. O ile pamiętam, to była to Cola. Następnie usiadłem na ławce. Pilem... wie pan tu się zaczynają schody. Musiałby pan znać moje życie nieco dokładniej, aby zrozumieć o czym myślałem na tej ławce.

- Rozumiem, czyli nie powiesz więcej, póki nie dowiem się o tobie na następnych sesjach, tak?

- Tak, niech pan zresztą popatrzy, na zegarze, czas nam się skończył, dokładnie jesteśmy tu już o siedem minut za dużo.

Colin urwał pisanie w swoim notatniku. Przed nim stał dokładnie ten sam chłopiec, co wczoraj.

- Hej młody, o co ci chodzi tym razem? - spytał się, zamykając jednocześnie notatnik i wkładając go do kieszeni.

- Witam - odpowiedział chłopiec. - Chciałem się pana spytać, czy chciałby pan faktycznie zagrać w grę?

- Och - powiedział lekko strącony z tropu Colin. Dopiero potem przypomniał sobie, co wczoraj powiedział mu tamten dzieciak. - Dobrze, a na czym ta gra miałaby polegać?

- Proszę pana, to nie jest byle jaka gra. To Gra Tożsamości.

- Gra tożsamości powiadasz, a na czym ta twoja gra tożsamości miałaby dokładniej polegać? - powtórzył to samo pytanie Colin.

- No... najpierw muszę się pana spytać, czy wie pan, co to jest tożsamość?

- Oczywiście, że wiem. To taka jakby wizja osoby, to co człowiek ma w sobie.

- Widzę, że pan rozumie, to znaczy, że możemy zagrać.

- Oczywiście, teraz tylko musisz podać mi zasady tej twojej gry.

Chłopak spojrzał na niego w zamyśleniu.

- Wie pan, to trochę bardziej skomplikowane niż się wydaje.

- Spróbuj mi to wyjaśnić, a ja spróbuję to zrozumieć.

- No... dobrze. Niech pan spojrzy na mnie. Czy wie pan kim jestem?

- Nie.

- Właśnie, bo nie zna pan mojej tożsamości. A ja nie znam tożsamości pana. Widzi pan, to właśnie podstawowa zasada tej gry. Jeśli oboje zagramy, to będziemy mogli siebie odkryć, więc to właśnie dlatego głównie pan jest w to wciągnięty.

- Ja wciągnięty mówisz?

Autobus tak jak poprzednio podjechał w trackie ich rozmowy. Colin wstał i zaczął iść w kierunku drzwi.

- W swoim czasie - krzyknął za nim chłopak - wszystko pan zrozumie.

Drzwi od autobusu zamknęły się. Pojazd odjechał.

Rainbow Dash wróciła do swojego domu nadal podenerwowana i nie pewna, co miałaby teraz ze sobą zrobić. Kiedy wracała, to cały świat już jej wszystko przyćmiewał, a teraz na dodatek gdy była już u siebie, to wszystko jeszcze bardziej stało się dla niej smutne i przygnębiające. Wiadomość, którą przekazał jej dyrektor dosłownie jakieś pół godziny temu ciągle nie dawała jej spokoju.

Podeszła do drzwi i otworzyła je pospiesznie, patrząc, czy aby nikt nie leciał gdzieś w jej pobliżu, a nie był przypadkiem z jej grupy. Najgorsze w tym wszystkim było to, że oczywiście musiała ogłosić dzisiaj rano gdzie się wybiera, przez co na pewno każdy będzie chciał się dowiedzieć po co została wezwana.

- Cześć Tank - rzuciła żółwiowi, kiedy wchodziła do kuchni, aby zrobić sobie coś do jedzenia.

Cieszyła się, że przynajmniej jej zwierzak nie wypytuje jej o wszystko i jest tu po prostu dlatego, że bardzo ją lubi i chce jej jak najlepiej dotrzymać towarzystwa.

- Pewnie jesteś głodny, co? - Spytała się, wyjmując z szafy sałatę dla niego.

Klacz podczas podawania mu na talerzu jego ulubionego jedzenia zastanawiała się czy jej myśli nie uciekają do dobrze jej znanego powodu. Chodziło w nim o jedną z jej najlepszych przyjaciółek - Fluttershy.

Rainbow westchnęła, podając Tankowi na talerzu kilka dużych liści jego przysmaku.

- Trzymaj - uśmiechnęła się do niego - mam nadzieję, że chociaż ty się dzisiaj dobrze bawieś.

Zaczęła obserwować, jak jej zwierzątko z dobrze już jej znaną powolnością pałaszuje na talerzu liście sałaty. Podczas tego myślała o najważniejszych rzeczach, jakie miały miejsce odnośnie jego zespołu... i oczywiście ciągle musiała powracać do Fluttershy.

Cały jej problem w tej chwili opierał się na Fluttershy. Pamiętała dokładnie to wydarzenie, kiedy pierwszy raz spotkała ją tu na ziemi. Widziała wtedy jak opiekuje się wszystkimi zwierzętami, a było ich naprawdę bardzo dużo. Wiedziała też, że jej przyjaciółka nie poradzi sobie, dopóki nie znajdzie pracy.

U klaczy, która dostała zespół było już zatrudnionych piętnaście osób, ale to i tak jej w niczym nie przeszkodziło. Znała ją już wcześniej ze szkoły latania. Nie miała pojęcia co by było, gdyby wtedy po prostu niby nie dała jej tej posady. Tak było do dzisiaj. Fluttershy opiekowała się zwierzętami, kiedy tam w urzędzie myśleli, że wraz z innymi patroluje niebo w Ponyville i dostawała za to pieniądze. Dash myślała, że to było idealne rozwiązanie, ale jak widać dzisiaj przekonała się o tym, że jej spostrzeżenia co do tego pomysłu były mylne.

Do oczu zaczęły nachodzić jej łzy.

- Dashie, naprawdę nie wiem jak ci się odwdzińczyć za to, co dla mnie zrobiłaś. Pamiętaj, że zawsze jestem dla ciebie dostępna. Proś mnie o co tylko chcesz. - Zagrzmiało jej potężnie w mózgu.

- Nie ma sprawy - usłyszała swój głos. - Wierzę, że będzie ci tu z nimi wszystkimi dobrze.

Rainbow zaczęła płakać. Tank odsunął głowę od sałaty i popatrzył się na nią niepewnie.

- Och, Tank - powiedziała klacz tak dawno niesłyszalnym u niej płaczącym tonem - co ja mam zrobić?

PaperWrite wciąż myślał o klaczy, którą dzisiaj uratował przed bandą debili, prowadzoną przez tego pieprzonego idiotę Knight Wood'a. Widział jak podchodzą do niej, śmieją się z niej, a następnie wywalają jej torbę ze wszystkimi książkami prosto na ziemię. To wspomnienie, kiedy podbiegł tam i rozprawił się z nimi było dla niego bardzo satysfakcjonujące. Szczególnie wtedy, gdy zobaczył dokładnie jakiej pięknej klaczy pomógł.

Kto by pomyślał? Studiuję magię astralną. To musiała być naprawdę bardzo mądra klacz. Wiedział, że na pewno jutro pójdzie jej poszukać. Podejdzie, zapyta jej jak było na dzisiejszych zajęciach, może nawet zaproponuje, że mogliby się gdzieś przejść. Tak, na pewno jutro zrobi właśnie coś w tym stylu. Na razie jednak był głodny.

Wyszedł ze swojego pokoju i ruszył w kierunku kuchni, mając nadzieję, że znajdzie tam coś do jedzenia. Z daleka usłyszał jednak dźwięk szamotania się po pomieszczeniu, do którego zmierzał. To nie oznaczało nic dobrego. Mimo to szedł tam dalej.

Przeszedł korytarz i zajrzał do pokoju, gdzie powinien leżeć jego ojciec. Takiego przynajmniej go zastał, kiedy wrócił ze szkoły. Śmierdzącego alkoholem i leżącego prawie tak beztroško jak niemowlak na podłodze. Teraz jednak go tam nie było, a to oznaczało jedno. Kucyk przyspieszył kroku. Wkrótce już był przy kuchni i ujrzał prawie dokładnie to, czego się spodziewał.

- Tato! - rzucił wściekle do ogiera w środku - wczoraj dopiero co posprzątałem! Dlaczego znów wszystko zniszczyłeś?

Ogier spojrzał na niego. Zataczał się. Wyglądało na to, że chce mu coś przekazać, ale z jego ust wydobył się tylko dziwny bełkot. Write jednak wiedział doskonale o co mu chodziło. Znów chciał się zalać tak, żeby mógł ze spokojem przespać całą noc i jutrzejsze popołudnie.

- Nie, nie ma już tego, czego szukasz - wycodził przez zęby, czując jak narasta w nim złość - możesz już iść? Jestem głodny.

Widział jak ogier nadal stara się mu coś pokazać, ale mimo wszystko ciągle się zatacza. W pewnym momencie stracił całkowicie panowanie nad swoim ciałem. Upadł, a w całym domu rozległ się donośny huk.

Kuc patrzył teraz na kogoś, kto właśnie przez alkohol w jego organizmie zemdłał.

- Brawo ojcie. Ty chyba nigdy się nie zmienisz, co? - spytał nieprzytomnego kuca. - Szkoda, że nie ma już mamy. W takich chwilach naprawdę by nam się obu przydała, ale walić to. Damy sobie jakoś radę. - Uśmiechnął się sztucznie i poczuł jak na miejsce gniewu przychodzi smutek.

Nie wiedział ile jeszcze będzie mógł tak wytrzymać. Te wszystkie problemy zaczynały go przerastać. Z łzami w oczach zaczął magią transportować ojca bezpiecznie tam, gdzie wcześniej leżał.

Klacz, którą kuc właśnie transportujący ojca dzisiaj uratował siedziała przy stole nad książką: *„Zaawansowanie zrozumienie kroptrializmu planet”* i wciąż zastanawiała się nad tamtym kucem. Powinna dokładniej przejrzeć sztukę kroptrializmu czyli wydzielania magii przez dany przedmiot, bądź istotę, ale jakoś nie mogła. Wciąż myślała o nim. O jej wybawcy. Kimś, kto zjawił się w odpowiedniej chwili i w odpowiednim czasie i uratował ją przed tymi czubkami. „PaperWrite” tak podobno się nazywał.

Klacz odłożyła książkę i spojrzała się na rozgwieżdżone niebo. Pomyślała o tym, co jej powiedział. Że jeszcze się spotkają. To znaczy, nie powiedział tego tak dosłownie, ale spytał się skąd jest, więc pewnie będzie jej jutro szukał. Taką przynajmniej miała nadzieję.

- White! - zawołał za nią głos.

Klacz odwróciła się.

- Korzystasz z łazienki? - spytała się jej siostra.

- Nie - odparła szybko tamta, po czym zamyślił się chwilę. Jej siostra już miała zamiar wyjść z pokoju, kiedy nagle zawołała za nią. - Mint! Mogłybyśmy na chwilę porozmawiać?

Siostra zatrzymała się. Obejrzała się niepewnie w jej stronę po czym weszła do pokoju.

Była od niej starsza o cztery lata. Dogadywały się ze sobą i zwykle nigdy jakoś nie wchodziły sobie w drogę, ale nigdy też jakoś nie miały okazji do dłuższych rozmów. Każda zawsze była zajęta swoimi sprawami. Od kiedy pamiętała, to jej młodsza siostra od małego zawsze przepadała za magią. Ona zaś upodobała sobie zajęcie w cukierni, jako kelnerka i piekarka na pół etatu. Zdziwiła się więc propozycją jej siostry. Podeszła wolno do jej łóżka i usiadł. Obserwowała przez chwilę jak Colgate zeskakuje z krzesła, a następnie siada na łóżku, patrząc wprost na nią.

- To... - zaczęła niepewnie starsza siostra - o co chodzi? - spytała.

- Chciałam - White przełknęła ślinę - chciałam zapytać cię o chłopaków.

Jej siostrze uszy lekko skoczyły do góry.

- Słucham? - spytała się, nie będąc pewna czy się nie przesłyszała.

- O chłopaków... - powiedziała niespokojnie klacz.

- Ale - powiedziała znów niepewnie siostra - chyba nie chodzi ci o To?

- O co?

- No, chyba cię już uświadamiali, prawda?

- Och! - White zarumieniła się i czuła, że cała chęć na rozmowę z siostrą nagle zaczyna od niej odchodzić. - Nie, nie... nie chodzi o... to.

Mint odetchnęła z ulgą.

- Dobrze, więc o co dokładnie ci chodzi? - spytała, teraz już z większym spokojem.

- No... bo widzisz... - zaczęła niepewnie jej siostra. - Ostatnio właśnie zdarzyło się tak, że poznałam jednego takiego chłopaka i - popatrzyła się z uwieszą w gardle na pytające spojrzenie jej starszej siostry - no... i... - kontynuowała - i nie wiem, czy aby czasem mi się nie podoba, a ty... jesteś starsza, prawda? I chyba przez to jesteś trochę bardziej doświadczona w tych sprawach... więc może... mogłabyś powiedzieć mi jak to jest, kiedy ktoś ci się podoba?

Siostra słuchała jej w milczeniu.

- O to ci chodzi. - Pokiwała głową, rozumiejąc. - Zakochałaś się.

- Nie - zaprzeczyła szybko - to nie tak.

- A więc jak? - siostra uśmiechnęła się lekko. - Spodobał ci się ogier, tak? - popatrzyła się jak jej młodsza siostra kiwa głową - i pytasz się mnie, jak to jest, kiedy się zakochasz? - Znów zobaczyła jak klacz kiwa potwierdzająco głową. Nagle wybuchła śmiechem.

White spojrzała się na nią pytająco. Nie wiedziała, co w takiej ważnej sprawie mogłoby nagle rozśmieszyć jej siostrę.

- Och, White - powiedziała, uśmiechając się - ty się zwyczajnie pytasz o miłość. Wydaje ci się, że skoro ja jestem starsza, to mogłam się już zakochać. O to ci chodzi?

Młodsza siostra popatrzyła się na nią.

- Chyba tak - powiedziała znów niepewnie.

- Dobrze, spróbuję ci powiedzieć mniej więcej jak to jest - uśmiechnęła się miło i popatrzyła ja White rozsiada się wygodniej na łóżku. - Najpierw zaczyna się od tego, że bardzo się denerwujesz - zaczęła. - Wiesz, wydaje ci się, że jesteś strasznie spięta, nie wiesz, co miałabyś do końca mówić. Potem, gdy bardziej poznajesz tego, przy którym miałaś te objawy na początku, to w brzuchu zaczyna ci tak jakby wszystko skakać, coś ci się w nim unosi, dodatkowo bardzo się czerwienisz, jakbyś się strasznie pocila, co jest jakby półprawdą -

zerknęła na siostrę. Słuchała jej z najgłębszym zainteresowaniem. - Dalej jakoś tak samo idzie - powiedziała - zaczynasz się przyzwyczajać, jesteś spokojniejsza i ogólnie, czujesz, że jest ci naprawdę dobrze w jego towarzystwie. - Zobaczyła, że White zawiodła się na tym, że tak szybko skończyła.

- A... ummm - znów zaczęła niepewnie.

- Tak? - zachęciła ją siostra.

- A... jak wygląda całowanie.

- O... - klacz została zaskoczona tym pytaniem. - No cóż... - teraz nie była pewna, co miałyby odpowiedzieć młodej klaczy. Nie wiedziała, jak miałyby ująć to, że zawsze przy pocałunku atmosfera robi się bardziej gorąco, przez co ma się od razu często ochotę na... To. - To jest... - zaczęła - to jest, widzisz, trochę bardziej skomplikowane. - Widziała, jak klacz z zawzięciem zaczyna jej się przysłuchiwać. - Widzisz, kiedy usta się złączają... to tak jakby... bawisz się wtedy językiem z językiem tamtej osoby. To taka jakby gra... języki odkrywają siebie nawzajem, więc... - nie potrafiła zebrać słów do kupy - no... można tak to nazwać, gra tożsamości... chyba.

- Więc całowanie, to tak gra tożsamości, tak?

- Możliwe - siostra lekko pobladła. - A kogo tak w ogóle poznałaś? - spytała się, zmieniając temat.

- Och, nikogo takiego - skłamała szybko White - taki, co chodzi do mojej szkoły, wiesz wpadliśmy na siebie...

- Naprawdę - siostra zachichotała. - I co dalej? No mów, śmiało.

- Spytał się mnie do jakiej klasy chodzę - powiedziała teraz ściszym głosem klacz. - Tak jakoś zaczęliśmy rozmawiać i wiesz. Wydaje mi się, że go lubię...

- Ale nie wiesz, czy on do końca lubi ciebie, tak? - Dokończyła za nią siostra.

Klacz znowu tylko pokiwała głową na znak, że się zgadza.

- Nie martw się - powiedziała - skoro tak z tobą rozmawiał, to znaczy, że na pewno cię lubi. A zresztą, jesteś jeszcze młoda, na miłość starczy czasu każdemu. Ja nawet jeszcze nie znalazłam dobrego dla siebie ogiera. - Zauważyła, że klacz jednak nadal się smuci. - Hej! - powiedziała, podnosząc kopytkiem jej głowę. - Posłuchaj mnie. Jesteś bardzo piękną klaczą. Musisz tylko trochę więcej zrozumieć, dorosnąć. - Zobaczyła, że humor jej się poprawia. - Będzie dobrze - dodała na koniec.

- Dzięki Mint - rzekła. - Naprawdę wielkie dzięki.

- Och, nie ma sprawy - odparła z uśmiechem na twarzy siostra.

Obie klacze przytuliły się.

Kucyk w spokoju polerował swoją zbroję. Od ostatniej wizyty nieco się zabrudziła. Miała na sobie kurz i inne takie niechciane zabrudzenia, które starał się usunąć.

Właśnie dochodziła północ. Dla niego zbytnio nic nie znaczyło to, że jest dość późna pora. Był przyzwyczajony do tego, że zarywał nocki i często spał w dzień. W końcu musiał się pogodzić z tym, że ma całkowicie przestawiony zegar biologiczny.

Odszedł od zbroi, słysząc szmer przechodzenia przez wodospad. Uśmiechnął się do

siebie. Wziął jeden z noży, które były ustawione na stole koło zbroi, a następnie założył szybko i byle jak szkła kontaktowe, które całkowicie przyćmiły jego oczy i ruszył do wejścia swojej jaskini.

Kuc otrząpywał się właśnie z wody, kiedy zobaczył jak idzie tamten. Był średniego wzrostu pegazem czerwonego umaszczenia z niebieską grzywą. Popatrzył się dokładnie na kuca, który właśnie przyszedł z - miało się wrażenie ciemności - i rzucił oschle, tak, jakby mu się gdzieś spieszyło.

- Zrobiłem dokładnie to, co chciałeś. Teraz możesz mi dać zapłatę.

- Na pewno? - spytał się tamten, chodząc w połowie cały czas w ciemności. Dzięki temu przybysz nadal nie widział jego noża. - Czy jesteś absolutnie pewny, że nigdy cię nie widział?

- Jeśli mówię, że nie, to nie - powiedział tamten - zrobiłem co chciałeś, teraz dawaj kasę i zapominamy o sobie.

- Masz rację - powiedział spokojnie tamten kuc - zrobiłeś co chciałem. - Uśmiechnął się.

Następnie nim tamten zdążył się zorientować odwrócił się z zamachem i rzucił ostrzem prosto w niego. Nóż leciał kilka sekund w powietrzu, a następnie gładko wbił się w czaszkę tamtego, dokładnie między oczy. Kuc zastygł w wyrazie zdziwienia, a z otworu, gdzie nadal był wbity nóż powoli zaczęła mu cieknąć mała stróżka krwi. Po chwili runął nieżywy na ziemię.

Tamten odczekał chwilę, patrząc czy kuc aby za chwilę się nie podniesie, a następnie podszedł do niego i szepnął cicho nad martwym ciałem.

- Faktycznie zrobiłeś co chciałem, a to oznacza, że już cię nie potrzebuję. - Parsknął śmiechem i zaczął ciągnąć ciało w głąb swojej kryjówki.

Cleen Flesh zastanawiał się czy to, co chce zrobić będzie go bolało. W sumie to nie powinno. Skok z dużej odległości od ziemi powinien natychmiast zrobić z niego mięsną papkę, którą przyjdzie sprzątać jakimś odpowiedzialnym do tego typu zadań ogierom ze szpitala W Canterlot.

Planował, że to odbędzie się szybko, ale niestety, kiedy już stanął na krawędzi bloku, w którym mieszkał w głowie lekko mu się zakręciło i był niezdolny, aby poruszyć się jeszcze o jakikolwiek kawałek dalej. Strach wziął nad nim górę, a instynkt przetrwania okazał się silniejszy niż z początku mu się wydawało. Za każdym razem, kiedy miał już zamiar to zrobić, to co chwila cofał się, a nogi odmawiały mu dalszego posłuszeństwa.

Pomyśleć, że chciał skoczyć tylko dlatego, że nigdy jakoś nie potrafił znaleźć sobie przyjaciela... może to trochę wyolbrzymił, ale od zawsze tak było. Samotność młodego ucznia w szkole Canterlockiej, to bardzo rzadko w tych czasach spotykana wada, ale jednak jemu się trafiła. Problem polegał głównie na tym, że był uczniem, który nie dość, że uczył się słabo, to na dodatek nie potrafił znaleźć swojego talentu, co wskazywał brak znaczka na boku. Głównie dlatego tak jakby leciał w przyszłość swoimi myślami. Skoro w tak dużym wieku nadal nie wie, co chciałby robić, a nic nie wskazuje na to, że będzie kimś dobrym z dziedziny magii, to po co w ogóle miałby żyć w tym świecie? Może ktoś czeka na niego gdzie indziej? Być może nawet to w tamtym życiu ma być kimś, który dokona jednej z największych rzeczy, jaka się tam nikomu nie śniła.

Do jego problemów dochodziło coś jeszcze. Dziewczyna, która chodziła z nim do szkoły.

Znaczy, nie tak z nim, ale w sensie do tej samej szkoły, gdzie on, z tym, że do innej klasy. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego, ale klacz naprawdę mu się podobała. Cholera, nigdy nie chciał mieć dziewczyny. Zawsze sądził, że gdyby jakąś miał, to przez siebie zmarnowałby jej życie. Ogólnie rzecz biorąc bardzo lubił samotność, więc strach mu było pomyśleć, co by było, gdyby z jakąś kiedykolwiek się związał. A zresztą, ona była ładna, mądra, na pewno zasługiwała na kogoś lepszego jak on i kuc nie miał u niej najmniejszych szans.

Znów spróbował skoczyć. Nic. Spojrzał w dół i od razu cofnął głowę, czując, że zbiera mu się na wymioty. Być może nawet by się porzygał, gdyby nie fakt, że z całych sił się powstrzymywał. Skulił się na krawędzi dachu i dotykał po brzuchu, czując, jak żołądek rozrywa mu resztę organizmu.

Strach był naprawdę okropny. Teraz już wiedział jak to jest naprawdę bać się o swoje życie. Jakaś myśl w głowie już mówiła mu, że tego nie robi, ale on wciąż jej do siebie nie dopuszczał. A może po prostu był aż taką ofermą, że nie potrafił zrobić nawet czegoś takiego?

Na tę myśl ponownie wstał, trochę już bardziej pewny siebie i znów podszedł do krawędzi w tej chwili nawet nie próbując patrzeć w dół. Zrobi to, cholera, na pewno to zrobi. Teraz albo nigdy. Poczuł jak łzy zaczynają mu się cisnąć na twarz. Myślał o tym wszystkim. Zastanawiał się dlaczego to on musi umierać, skoro nigdy nawet nie zrobił nic złego. Życie wydało mu się w tej chwili takie bezsensowne. Inni zawsze mogli porozmawiać ze swoimi rodzicami, poznać kolegów i znaleźć dziewczynę, będąc jednymi z najlepszych, podczas gdy tacy jak on stali na uboczu i nie potrafili nawet osiągnąć sukcesu w najłatwiejszej z możliwych kwestii życiowych (czymkolwiek ona była, bo każdy miał na ostatnim miejscu postawione coś innego).

Stojąc na krawędzi i już prawie mając skoczyć zorientował się, że nienawidzi życia głównie dlatego, że zawsze prawie wszystko zależy od tego jaki się urodziłeś. Walić wszystko. Skoczył, rozbił się i nagle zaczął widzieć wszystko w swoim innym, przygotowanym już dla niego ciele. Pomysł ten szybko wypadł mu z głowy, kiedy zamachał rozpaczliwie kopytkami na krawędzi, a następnie cofnął się na bezpieczną odległość do tyłu.

Cały czas płakał. Skierował się w stronę wyjścia, z którego wcześniej wszedł na dach. Rodziców i tak nie było w domu. Jak zwykle mieli pewnie do załatwienia jakieś bardzo ważne dokumentacje. Byli w końcu prawnikami.

Kucyki biegły ile sił w nogach z trzema bezwładnymi ciałami tam, gdzie polecił im je zanieść Shining Armor. Nie zauważyły nawet, kiedy przebiegały obok alicorna, który zapewne idąc tą drogą kierował się z powrotem do wyjścia. Minęły jego, jak i strażnika, który akurat patrolował te rejony korytarzy.

- Hej, stary - powiedział Flame, podchodząc szybko do strażnika - wiesz może gdzie oni tak biegną?

Strażnika popatrzył się na niego przez chwilę.

- A kim ty jesteś? - Zapytał w końcu.

- Ja? - Flame rozejrzał się szybko na około, sprawdzając czy to na pewno do niego. - Więc - zamyślił się chwilę - jestem jednym z generałów.

- Naprawdę? - kuc mówiąc to wyprostował się bardziej, pokazując tym samym swoją najlepszą postawę. - Przepraszam, nie wiedziałem.

- Nic nie szkodzi - rzekł szybko alicorn. - Wiesz może gdzie oni idą?

- Najpewniej chcą odłożyć te trzy nieprzytomne kucyki do szpitala - odparł szybko strażnik. - Nie wiem co im się stało - dodał po chwili.

- A kiedy ich znaleźli? - zapytał szybko kuc.

- Nie wiem, dopiero co dowiedziałem się od kolegi informacji, że w ogóle znaleźli jakiś worek, gdzie właśnie oni leżeli. Niestety, oprócz tego nie wiem nic więcej.

- Worek? Jak to worek?

- Wisieli w worku pod przejściem zewnętrznym - odparł szybko. - Nie wiem, co tam robili, ale to może mieć związek z tym włamywaczem, który ostatnio zaatakował Celestie.

- Tak szybko? Po dwóch dniach znów atakuje?

- Nie znam się na psychice takiego typu kucyków, ale ten podobno zrobił niedawno straszne rzeczy. Wie pan o kim mówię.

- Tak, tak, wiem - odparł jakby od niechcienia alicorn. Wyglądało na to, że głęboko się w tej chwili nad czymś zastanawiał.

- Przepraszam - rzucił kuc - a tak w ogóle, to którym oddziałem pan generał dowodzi?

Kuc odwrócił głowę do niego, zaskoczony tym pytaniem.

- Yyy... - popatrzył się przez chwilę na wszystko dookoła - powietrznym - odparł w końcu.

- W każdym razie, muszę już iść, wyjście jest tam, tak? - spytał się, pokazując na jedną z dróg korytarza.

Żołnierz tylko pokiwał głową. Następnie obserwował jak kuc szybko idzie w tamtym kierunku.

- Mamy takiego wielkiego generała od oddziału powietrznego? - Zastanowił się, mrucząc teraz pod nosem swoje pytanie. - Dziwne.

Nie zorientował się jednak, że generał powinien doskonale znać rozkład dróg zamku i nie powinien pytać o drogę.

Cadence od razu rzuciła się na Armora, kiedy ten ledwo wszedł do ich sypialni.

- W końcu jesteś - powiedziała szybko, a następnie wszczepiła się w jego usta.

Shining tylko odpowiedział jej prawie takim samym pocałunkiem, a następnie powędrował z nią prosto na łóżko. Nie wiedział czemu, ale jakby nagle coś go ku niej pchnęło. Być może było to zwykłe pożądanie, ale wydawało mu się, że za tym kryło się coś więcej. Uznał to jednak tylko za jakieś bezpodstawne obawy i dalej całował się z klacz, w końcu na jakiś czas o wszystkim nagle zapominając.

- Wciąż nie rozumiem po co cię wzywają - powiedziała Cadence, na chwilę przerywając pocałunek.

- Dajmy sobie z tym spokój, w końcu udało mi się znaleźć ciała tamtych zaginionych, więc jak na razie jest bardzo dobrze - mówiąc to zarzucił na nich kołdrę.

- Och, Shining, chyba należy ci się nagroda - powiedziała słodkim głosem księżniczka.

- Naprawdę? - spytał się kuc i znów zaczął namiętnie całować klacz. - Więc mam

nadzieję, że to będzie dobra nagroda.

- Będzie najlepsza - Cadence zaśmiała się - taka, której na pewno nie zapomnisz.

W sypialni rozległ się odgłos dzwonka. Shining Armot oderwał się od klaczy, a zirykowanie na jego twarzy było naprawdę wielkie.

- No bez jaj - odwrócił się w kierunku jego alarmu - chyba naprawdę każę to zdjąć.

Wstał szybko z łóżka i zaczął ubierać to, co zrzucił byle jak, kiedy zaczynał grę igraszek z Cadence.

- Shining, odpuść sobie raz - powiedziała klacz, zrezygnowanym zupełnie tonem - nie mogą tak ciągle cię wzywać z byle powodu. Raz mogą chyba poradzić sobie bez ciebie.

- A co jeśli to coś ważnego - powiedział, starając się założyć na siebie wszystko jak najszybciej.

- Daj spokój, to nigdy nie jest nic ważnego.

- Niedługo wrócę, obiecuję.

- Tak jak zwykle? - Cadence położyła się na łóżku i przykryła głowę poduszką.

Shining Armor skończył się ubierać i popatrzył na nią smutnie. Westchnął, a następnie wybiegł szybko z pokoju.

Celestia ledwo co na chwilę odzyskała przytomność, kiedy czuła, że jest gdzieś niesiona. Głowa latała jej w kółko, a strażnicy ledwo co mogli ją otrzymać, bo prawie, że nie mieściła się na noszach.

- Spokojnie sestro - powiedziała szybko Luna, widząc, że księżniczka otwiera oczy - coś mogło ci się stać w głowę, więc lepiej się nie ruszaj.

Nagle zobaczyła, że jej starsza siostra niemrawo otwiera usta, zupełnie, jakby chciała coś powiedzieć.

- Co? - spytała się, nachylając się do jej ucha. - Co mówiłaś?

- Pergamin - szepnęła cicho - chcę napisać do Twilight.